nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 18.
Rok I.

19. X. 1930.
Cena 30 gr.



— *No, co? Nie wyglądam w tym nowym mundurze jak generał?*

PRZEDZIMIE

Jest mdło: półjasno, półciemno, półciepło,
chmury się pętają i cedzą ospale,
pół-przenudzenie na gębie człekowi szkrzepło,
a w duszy zrobił się — zakalec.

To już nie pora roku, to — półporek;
jest dziko, mętnie, głupio i nijako,
człek siedzi w nudzie, jak w butelce korek
i pędzi towarzystwa dotrzymać... pijakom.

Słońce też nam wstawia grandę setną,
grzeje na niby i na niby świeci,
znudzone kawki na gzymsach grają w centno —
człowiek marzenia z trudem i boleścią kleci.

Nie chce się myśleć, czuć, ani nawet — ziewać,
tak to wszystko człowieka przygniotło i oblepło
draźni go, wścieka, irytuje, gniewa
że jest: półjasno, półciemno, półciepło — —

Jan Sinalco.



Los pana Edwarda

Pan Edward Baba nie był babą. Precz z powiedzonkiem: „Nomen omen". W tym wypadku jest ono nędznym, płaskim nonsensem. Konceptem nieboszczyka. Śmiech mówić. Pan Baba jest właśnie jednym z najniezwyklejszych ludzi. Nosi 40 numer kołnierzyka i nie boi się teściowej.

Żona na baczność, teściowa ani mru-mru. Nic. Cisza. Ani słowa.

— Kochana mamusia musi wiedzieć, że panem domu jestem JA. Nie radziłbym kochanej mamusi, aby buntowała mi żonę. Z bólem serca byłbym zmuszony ofiarować wówczas w prezencie kochanej mamusi bilet kolejowy do ostatniej stacji na kuli ziemskiej. A na odjezdnem musiałbym wygłosić taki odczyt, że kochaną mamusię szlagby trafił na miejscu. Spocznij!

Oto, co powiedział p. Edward na drugi dzień po ślubie. Albowiem już na drugi dzień po ślubie wyczuł ze strony kochanej mamusi niejaką dążność w kierunku objęcia rządów w domu, jakoteż chęć wyczynienia paru zamieszek i zasadniczych nieporozumień.

Odtąd był spokój. Murowany. Nienaruszalny. Damy na baczność!

Zato co się działo w domu, jak tylko p. Edward wyszedł:

— Zosiu, moje dziecko, jaka ty jesteś nieszczęśliwa!

Kochana mamusia — zaczynała przemawiać ze łzami w oczach, siejąc obficie gorące spojrzenia.

— Twój mąż to bałwan! To kangur! Bazyliszek! Kulawy kondor. Magot trójpalczasty...

— Leniwiec trójpalczasty!

— Wszystko jedno. Zawsze się musisz wyrwać jak filistyn z konopki. Bandyta. Szakal. Hipochondryk. Archimandryta.

— Archimandryta, mamo?

— Wszystko jedno. Niech będzie nawet Archimedes, dość, że człowiek pozbawiony serca, uczuć, honoru, nerwów i wszystkich innych ośmiu zmysłów... On nas tu maltretuje, gnębi, znieważa, plugawi, masakruje moralnie. Kat!

— Czy mama nie mogłaby mu tego powiedzieć?

— Ach, Zosiu! I to ty mówisz! I ty Ciceronie contra mnie? Wychowałam sobie wroga. Oh! Jakżeż opłakuję twój mezalians!

Takie rozmówki były na porządku dziennym. Ale wobec p. Edwarda Baby? Nic. Cisza. Trusie.

I to trwało parę lat. Aż wreszcie przyszedł na pana Edwarda moment słabości.

— Co panu jest? — zapytałem go, spotkawszy onegdaj.

— Los, panie.

— No, los jest beznadziejny.

— Beznadziejny jest. Ale nie o to idzie. Nie o ten los. O taki za 10 złotych. Co zresztą na jedno wychodzi...

— Kupiłem los — opowiada. — Na loterję. Ofiarowałem go na imieniny teściowej. Myślę sobie: nie drogo, a dużo. 10 złotych, a radości za paręset tysięcy. A niechby wyszedł! Wiadomo, że nie każdy tak dużą radość wytrzymuje. Zdarzały się wypadki, pan rozumie, różne. Obłędu naprzykład. — A i zmarło się jakiemuś...

Westchnął ciężko i boleśnie, jak zakochana foka.

— Mówię: kochana mamusiu, w dniu imienin weź sobie to. Daję, mówię, ze szczerego serca i życzę premji. — W ten dzień nic. Ale na drugi dzień mieszkania nie poznaję. Paczki, paczuszki, zawiniątka, pudła, pudełka, graty, graciki, gramofony, patefony, aparaty radjowe, elektroluksy, luksusy, fidrygałki, kombinacje, majtasy, futrasy, boasy, butasy — i sto tysięcy innych choler. „Co to znaczy? — pytam. — Co to jest, magazyn? Kto mi tu się ośmielił — krzyczę — nanieść tyle bezwartościowego tandectwa?" A wtedy — och panie — wtedy kochana mamusia na mnie z pyskiem.

— Co? — zdumiałem się.

— Tak. Słyszy pan. Awantura. Ja krzyczę, ona krzyczy. „Dość, mówi, mam tego. Nie pozwolę dziecka dłużej maltretować. Jak Nabuchodonozor wywiodę ją z tego domu niewoli. Zabezpieczę jej byt. Będzie panią. Niezależną. Damą z salonu" — mówi. — Z jakiego salonu? — pytam. — Chyba fryzjerskiego. Jej papa był fryzjerem.

— A hopy skąd, mamusiu? — „Jakto skąd?" — mówi. — „Wygram na loterji. Już oglądaliśmy z Zosią kamienicę, która się okazyjnie trafia do kupna. No i posprawiałam jej parę drobiazgów, bo chodziła obdarta, zaniedbana i nieszczęśliwa. Przez ciebie. Ale tego — mówi — dość. Prawda Zosiu?" I, słyszy pan, Zosia jej przytwierdza!

Westchnienie. Tak wzdycha Wezuwjusz.

— Odtąd piekło. Kryminał. Szpital warjatów. Szaleństwo. Karuzela nonsensów. Balet idjotyzmu. Potop sprawunków. Krzyk, hałas, awantury, bicie szkła, bicie mnie, bicie nas. Właściciel domu mówi do mnie: „Dziesięć lat pan mieszka u mnie. Był pan spokojny. Teraz idź pan do djabła. Co tam się u was robi? Nieszczęście. Wypowiadam panu".

— I co?

— Nic. Ukradłem jej ten los. Szukała policja, żandarmerja, detektywi prywatni. Wszystko było zmobilizowane. Los zginął.

— Co się z nim stało?

— Porwałem go w strzępy i zjadłem.

— No i co?

— Nic. Los wygrał.

Osunął się bezwładnie na ziemię. A jednak nomen omen. Pan Baba...

Pokraka.

POEZJA NA WSKOS

Kapią łzy i kapią liście

Przyszła jesień rzeczywiście...
A drzew kiście
i złotawo i srebrzyście
kapią... kapią... uroczyście
— Czemu piszesz w swoim liście
tak jesiennie, nie rzęsiście
że ci kapią... łzy... i liście??

HYPERNADREALISTA

Jesień polska złotolistnoszara...
— Huczą tramwaje.
Jeść już można po 5 kg. jabłek
Owoce — owoce — owoce.
Wyolbrzymić chciałbym chlew mego stołu
i jeść — jeść — jeść
kukurydzę i jabłka!

NADDADAISTA

Rudy skacze tryk krajobrazu.
5-ta nad ranem. Zadniało.
W kwaśnem mleku świtu
połykam słońca złotą muchę —
— a potem w pościeli, jak słoń w garażu
na drugi bok przewracam się nieśmiało.

ab.

Z NOTATNIKA PRAKTYKANTA PARTYJNEGO

Zamach — to jak pogoda, — może być i może nie być. Jak jest zamach, — to wszyscy mówią, że nieprawda, że to granda i t. d. A jak zamachu nie ma, to skrzeczą, że „gdzieindziej toby już dawno był zamach". Niewiadomo, jak lepiej, chyba tak, że niby zamach jest, ale by nic się nie stało! Taki, co robi zamach, nazywa się zamachowiec i idzie zwykle pod zamek z kluczem i kłódką, a taki, co chce zamachu, nazywa się zamaszysty, ale on nigdy zamachu nie zrobi, bo się boi. Taki, na którego robią zamach, nazywa się bohater, o ile potem żyje, albo ofiara, o ile nie. Lepiej jednak być żywym bohaterem, jak opłakiwaną ofiarą, chociaż ludziom trudno dogodzić. Są różne zamachy na cudze: życie, żonę, kasę lub nawet czuprynę i nie wszyscy zamachowcy mogą być bohaterami, chociaż z kasą idzie nieraz trudniej, niż z żoną lub życiem czyjemś. Zamachy zawsze mają większy rozgłos, niż czyny dobre, to też zamachowców i bombiarzy ludzie lepiej pamiętają, niż np. prof. Olszewskiego, który skroplił powietrze. Dobrze jednak jest, gdy jest zamach, bo jest ruch w interesie i ludzie mają o czem gadać. *sn.*

PRZYPADEK

Na świetlnym transparencie, umieszczonym na Pałacu Prasy, pojawiła się następująca depesza: „B. poseł Chodzyński został przetransportowany do Brześcia", a „Przeprowadzki szybko uskutecznia „Spedokom", brzmiało następne ogłoszenie.

*

Pewna grupa monarchistów rosyjskich w Polsce nosi się z zamiarem wzniesienia skargi do p. Cara o wytoczenie Jagodzińskiemu procesu za zamach w r. 1906 na gen. Skałłona.

Z tygodnia politycznego



„Bombiarze"

NADZIEJA

— Wiecie, kto ma w Polsce najpiękniejsze nadzieje na przyszłość?

— ?

— Podpułkownicy, bo każdy z nich może zostać pułkownikiem, podczas gdy generałowie już tego szczęścia nie dostąpią.

*

Oj ne Chody-ński Hryciu na weczernyciu.

B. poseł Chodyński z P. P. S. został aresztowany w związku z „wieczcrnicami", na których planowano zamach na Marszałka Piłsudskiego.

*

Dnia następnego po wykryciu zamachu przejeżdżał głównemi ulicami Pan Marszałek Piłsudski swoim 60-konnym Cadillac'iem. W chwili, gdy Pan Marszałek pojawił się na Nowym Świecie, rozentuzjazmowany tłum wyprzągł 60 koni i pojazd wciągnął do Belwederu.

NOWY SUPERFILM

Jak się dowiadujemy, Pola Negri odtworzy główną rolę w „niewdźwięcznym" filmie p. t. „Rozwód". Partnerami jej będą: Miss Cormick i ks. Mdivani. Reżyseruje: Maks, Adwokat.

*

Kiedy posłowi Korfantemu odczytano akt oskarżenia, podobno „stanęły mu włosy dęba".

*

— Panie prezesie, czy głosowanie jest tajne?

— Naturalnie.

— Szkoda. Tak mi zależy, ażeby mój szef wiedział, na jaką listę głosuję.

*

Dlaczego tylko jednego posła Liebermanna zamknięto w Brześciu?

— Widocznie chciano zachować *numerus clausus.*

*

Brześć jest nad Bugiem, ale Bóg jest nad Brześciem.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.

„Kto ma nosa?"



PROFILE WARSZAWY:

Mieczysław Frenkel — Pułk. Wieniawa-Długoszowski

KOCHANE PRZYJACIÓŁKI

— Wiesz, tego roku mam zamiar święcić dzień moich urodzin tak jak w Anglji. Zapalę tyle świec, ile mam lat.

— Ale, powiedz mi, kto wytrzyma taki blask?

*

— Czy pani zna stenografję?

— Naturalnie, wprawdzie jeszcze nie piszę, ale zato mówię zupełnie płynnie.

*

— Kasiu, dywany trzeba trzepać troszkę energiczniej.

— Proszę pani, kiedy się strasznie dużo kurzu robi.

*

— Dlaczego Totumfacki się rozwodzi?

— Bo go zmęczyła już samotność.

*

8-letni Karolek wraca ze szkoły podczas ulewnego deszczu i w domu tłumaczy swemu młodszemu braciszkowi, popisując się zdobytemi wiadomościami naukowemi:

— Jak deszcz pada, to wszystkiemu są winne wahania barometru.

*

— Maksiu, wymień mi kilka spółgłosek, zaczynających pewne wyrazy, np. anioł, zaczyna się na a, brat, na b. No, a jak się zaczyna chleb?

— Chleb zaczyna się na p — piętką.

UZNANIE DLA OBROŃCY

Ferdek Włamywalski znowu coś przeskrobał i staje przed sądem. Obrońca wygłasza mowę, która przeciąga się w nieskończoność. Mimo tego Włamywalskiego skazują.

— Czy ma pan coś jeszcze do powiedzenia na swoją obronę? — zapytuje skazanego sędzia.

— Owszem, prześwietny trybunale — odpowiada Włamywalski. — Prosiłbym, ażeby czas trwania mowy mojego obrońcy odliczyć mi od mojej kary.

*

Gospodyni do nowego lokatora:

— Zwracam panu uwagę, że w mieszkaniu niema wodociągu i łazienki.

— O, nie szkodzi, mam mieszkać przecież tylko trzy miesiące.

*

Garderobiana do spóźnionego gościa:

— Akt już zaczęty, niech pan wejdzie cichutko!

Gość: Co, już wszyscy śpią?

DYLEMAT

Jest się patrjotą, lub nie,
Na to mnie chyba stać!
Przestanę obce piwsko chlać,
Daj bombę „oko", albo dwie!
Co mi tam Martel, Bols lub Stock,
Nie pójdę na lep herbów, mitr,
Daj monopolki ale litr!
Mnie nie zawiedzie krok.
Precz obcy kawior! własny mam,
Dar naszej Wisły srebrnych fal,
Daj beczkę! Ostryg mi nie chwal,
Mam je w przybrzeżnych wnękach jam.
A wino! któżby wino pił?
Samostarczalność, oto cel.
Nie Riviera, ale Hel
Uleczy cię i polski ił.
Chociaż — czy dobry jest to gest?
Co powie pan od ceł i wiz?
Nie zmieni się w sardynkę śliz,
Może tak dobrze jest, jak jest.

M. Zielonek.

STYL URZĘDOWY

„Z nadejściem pana burmistrza, nastąpiło otwarcie wystawy inwentarza żywego".

*

— Dlaczego pan nie przybiegł na moje wołania o pomoc? — pyta młoda adeptka szkoły śpiewu swego sąsiada.

— Przepraszam najmocniej, myślałem, że pani śpiewa gamy.

*

— Moja żona uczęszcza na kurs nowoczesnej sztuki kulinarnej.

— A co zażywasz na boleści żołądka?

*

Mam napisać o targu. Targ to jest, jak na rynek przychodzą służące z torebkami, aby tam zaspokoić swoje potrzeby.

*

Refleksje skazanego na śmierć: — Nie martwię się tak bardzo tem, że zostanę stracony, aniżeli tem, że pozbawili mnie prawa głosowania do nowego Sejmu.

Z LISTU CENTROLWA DO ŻONY

Niech będzie pochwalony! Kochana żono siadam do stołu mego i pise do serca twego, leć listecku w drogę, bo ja iść nie moge, cy śpi cy lezy oddać się nalezy. A teraz kochana żono donose ci o mojem zdrowiu i powodzeniu. Moje powodzenie z łaski Boga dobre tylko mi sie cni w tych Bregidkach, ale wszyćko na chwałę ojczyzny. Polska też potrzebuje „męczenników“ bo tamte stare już są niejaktułalne a teraz kochana żono kup 2 kilo kiełbasy ino tej grubszej od Matysa i ze dwa bochenki chleba i przyślij mi jak będzie okazyja przy najbliższej okazyji, bo mówią co tu nas jesce kilkoro przybędzie do kompaniji bo nas za mało, to podaj bez którego a uważaj na Walka jak będzie orał to najpirsy ten kawałek od lasa i niek ta brona nie moknie w szopie bo jak wróce to mu kości porachuje, ino co sie tycy tej kiełbasy to sie dowiaduj w centrolewie, bobym se zjad do smaku. A teraz kochana żono nic się nie martw bo mi tu jest dobrze a mówili co ino pare lat posiedzimy i niek nie wi prawica co robi lewica — pozdrawiam cie ostańcie z Bogiem.

Wojciech Bzdura, b. poseł na Sejm.

*

— Za porzucenie na chodniku papieru zapłaci pan jednego złotego.

— Przecież to jest kartka wyborcza jedynki.

— Dlatego tylko żądam jednego złotego.

*

— Będę córkę pańską na rękach nosił, jednakże...

— Jednakże co?

— Jednakże w tym celu musi mnie pan postawić na nogi.

*

— Jak ci się podoba mój portret...?

— Śliczny, wprost wspaniały, a mimo to trochę podobny do ciebie.

*

— Co to, pana syn potrzebuje służyć w wojsku...?

— A tak, un już nawet potrzebował zginąć...

— Jak to, przecież teraz wojny nie ma...?

— No tak, ale un zginął za granicę...

*

— Chciałbym mój obraz nowy ofiarować na jakiś cel dobroczynny.

— Oddaj go dla ciemnych inwalidów.

*

Kapral: — Jednoroczny musi sobie to zapamiętać, że wy już nie cywil. W wojsku wszelka cywilizacja idzie w kąt.

*

Petkiewicz wycofuje się z życia sportowego za wycofanie się z biegu pięciokilometrowego w Brnie.

Niezawodny środek zrobienia karjery

Rys. S. Raczyński, Kraków.



Protegowany, który dziwnie „idzie w górę“...

ŚRODEK NASENNY

Aptekarz: — Ten środek działa znakomicie na sen. Skutek zapewniony. Może go pan spróbować w biurze.

Kupujący: — Dziekuję. Tam właśnie mi niepotrzebny.

*

— Ach, co ja widzę, pan Kluska! Czy to pan rzeczywiście? Słyszałem, że pan umarł.

— Nie. To umarł mój brat.

— Ach, to bardzo mi przykro...

FACHOWA INSTRUKCJA

Właściciel sklepu obuwia do swoich ekspedjentek:

— Jeżeli klientka prosi o pantofelki nr. 37, to trzeba jej mówić: „Jestem przekonana, że łaskawa pani tylko 36 nr. potrzebuje, a dać jej 38“.

*

— Jaka jest różnica między starą panną a młodą?

— Różnica... no, kilkanaście lat...

Jesienne powiewy



„Bo(n)a dusiciel"...

ZA DUŻO ŻĄDA

— Tatusiu, ja mam tatusiowi coś ważnego powiedzieć...

— Nie mam czasu — mów prędko, co takiego...?

— Rozbiłem w saloniku lustro.

— Przypomnij mi za chwilę — jak skończę robotę, — to dostaniesz w skórę...

*

Pewien proboszcz wiejski mając wyjechać na parę dni, zmuszony był zostawić swój sad pełen owoców bez opieki. Chcąc zabezpieczyć owoce przed złodziejami, umieścił na jednem z drzew tabliczkę z napisem:

„Nie kraść! Bóg widzi".

Po powrocie zastał ogród ogołocony z owoców, a na tabliczce dopisane następujące słowa:

„Ale nie zdradzi".

*

Ona: — Nie znalazłam w małżeństwie tego, czego szukałam.

On: — A ja znalazłem to, czego nie szukałem.

W HOTELU

Gość: — Słuchajcie no. Dzisiaj rano znalazłem w moim trzewiku kamień. Pocoście go tam włożyli?

Pucobut: — Ażeby wielmożny pan nie zapomniał o napiwku dla mnie.



Rys. Mig. Poznań.

Automobilowy zjazd „gwiaździsty"...

OSZUSTOWSKI PRZED SĄDEM.

— Co pana skłoniło — pyta sędzia — do wystawiania fałszywych weksli?

— Potrzebowałem koniecznie pieniędzy do wyrównania długu honorowego.

*

— Jak ci się powodzi w małżeństwie?

— Dziękuję, żyjemy z moją żoneczką jak w raju.

— Aż tak dobrze?

— A tak, nie mamy co na siebie włożyć i jesteśmy w ustawicznym strachu, że nas wyleją z mieszkania.

*

— Moja biedna żona jest godna litości. Skarży się ustawicznie na histerję, newralgję, neurastenję, neurozę, hiperastenję, anestezję i hipalgesję.

— Na miłość boską! Skąd ona to wszystko ma?

— Z leksykonu.

*

— Mężusiu, śniłam dzisiejszej nocy, że kupiłeś mi nową suknię.

— W takim razie ubierz się w nią i daj mi spokój.

*

Synek: — Dzisiaj znowu oberwałem dwóję w szkole, bo nie wiedziałem, co to są protuberance.

Ojciec: — Nie szkodzi, obejmiesz kiedyś po mnie moją hurtownię wełny, na co ci wiadomości z przemysłu skórzanego.

*

Córka po maturze: — Chcę studjować psychologję, biologję i fizjologję.

Ojciec: — Najpierw radzę ci przestudjować garnkologję, łataniodziurologję, no i praniologję.

*

Kochająca żona po powrocie sławnego transatlantyckiego lotnika, jej męża:

— Widzisz, ja przez cały czas o tobie myślałam, a ty o mnie wcale nie!

— Ależ kochanie, skąd...

— Tak cię prosiłam, żebyś mi kupił w Paryżu trzy metry najmodniejszego jedwabiu, a ty zapomniałeś o tem!

NIEUDAŁY POŚCIG

— Chcesz, abym ci pożyczył 10 złotych? Niestety, nie mam ani grosza przy duszy — i pan Antoś Fiutas rozłożył bezradnie ręce.

— Nie masz pojęcia, jak potrzebuję tych dziesięciu złotych — klarował w dalszym ciągu przyjacielowi p. Paciorek. Poprostu mam nóż na gardle. Zresztą przypominam ci, żeś mi akurat winien dziesięć złotych...

— Dosyć! — Będziesz miał pieniądze.

I Fiutas popędził do Klempy:

— Klempa, słuchajcie, musicie mi pożyczyć dziesięć złotych.

— Ha, ha, a toś się wybrał, warjat! Ja i dziesięć złotych!

— Tylko bez głupich żartów. Pieniędzy potrzebuję koniecznie, bezwarunkowo. Jesteście mi przecież winni dziesięć złotych, więc...

— A, skoro z tej beczki zaczynacie, będziecie mieli pieniądzé za parę dni. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

W pół godziny Klempa przyłapał Kostka.

— Przypominam ci, żeś mi winien 10 złotych — natarł na niego z miejsca.

— Akurat mi to przypominasz pod koniec miesiąca. Nie mam dziesięciu groszy przy sobie!

— Nie byłbym wogóle się upominał ale, uważacie, sytuacja jest taka, że chodzi tu o życie i śmierć. Pieniądze muszę mieć z końcem tygodnia, inaczej...

— No, do tej pory może coś wytrzasnę. Wytężę wszystkie me zdolności.

— Słowo?

— Słowo.

Już o godz. 8-mej rano następnego dnia stał Kostka nad łóżkiem Figla.

— Rób co chcesz, ale pieniądze mieć muszę. Dałem słowo honoru.

— No dobrze, ale...

— Chcesz więc obciążyć swe sumienie krwią niewinnego człowieka? Cóż znaczy wobec wieczności tych marnych dziesięć złotych! Zresztą jesteś mi winien tyle...

— Ha, trudno. Wobec tego będziesz miał dziesięć złotych z całą pewnością.

— Kiedy powiadam ci, że od tych 10 złotych zależy los całej rodziny. Mąż, żona, siedmioro dzieci, ojciec, matka... — tłumaczy Figiel w godzinę potem swojemu przyjacielowi Kawce. Zresztą co tu dużo gadać, winien mi jesteś przecież 10 złotych.

— Zrobione. Pieniądze masz jutro.

Wieczorem Kawka wpadł jak bomba do Paciorka.

— Potrzebuję na gwałt 10 złotych — które mi jesteś winien.

Paciorek kiwnął bezradnie głową.

— Ja sam się od dwóch dni rozbijam. Ale ma mi pożyczyć Fiutas akurat 10 zł. to oddam ci pięć.

Ale nie odał. Następnego dnia zjawił się u niego Fiutas z grobową miną.

— Niestety, nie mogę ci służyć. Jeden z moich przyjaciół, który mi jest winien właśnie 10 zł., nie chce mi oddać.

—A to świnia — zawyrokował z przekonaniem Paciorek.

Rido.

Rakietowcy na księżycu

Rys. Charlie, Kraków.



— *Poco właściwie przylecieliśmy tutaj?! Przecież stąd nie można nawet wysłać widokówki do cioci...*

GRZECZNY

Mały Jureczek jest bardzo grzeczny i swoje miejsce w przedziale pociągu odstępuje pewnej pani.

— Bardzo dziękuję, jesteś naprawdę bardzo grzeczny.

— Proszę bardzo — przecież pani jest już taka stara.

*

— Panie doktorze, ma pan wizytę.

— A któż to taki?

— Pewna krewna pani doktorowej.

— Czy ją znam?

— Tak, to jest matka pani doktorowej.

— Psiakr... dlaczego mi odrazu tego nie powiedziałaś, że to moja teściowa!?

— Chciałam pana doktora ostrożnie do tego przygotować.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Co ta Hanka używa, że tak zeszczuplała?

— Bo widzisz, od czasu gdy jej przyjaciel odjechał, jest na swoim wikcie.

Odpowiedzi Redakcji:

PANU ST. ZARZ. W SIEMIATYCZACH. — W ostatnich czasach ogólnie się zgodzono, że wiersze, jeżeli chcą być poezją — muszą być dobre. Proza zaś Pana raczej się nadaje do monologu — w czytaniu robi wrażenie — ładnej tapety, ale spłowiałej.

PANU SŁAW. BOL. W X. — Najgłośniejsze fakty, o ile nie mają wartości historycznej, trwają krótko. Sprawa ogolenia czy ostrzyżenia b. posłów w Brześciu — to aktualność — paru dób, które już dawno minęły.

PANI MARJI P. W ZAWIERCIU. — Liryka jesienna przemawia we „Wróblach" bez pomocy „och'ów" i „ach'ów". W duecie zwłaszcza o wczesnym zmroku października, wychodzi to jako tako, ale dla naszych 750.000 czytelników może być nudne.

Rys. Charlie. Kraków

A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów!



Serdeczne pożegnanie gościa, który „zapomniał" o napiwku...

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER".